

Teksty Drugie 2008, 4, s. 101-110



Berlin polskich socrealistów.

Jerzy Smulski

Roztrząsania i rozbior

Berlin polskich socrealistów

Wskazane w tytule tego szkicu zagadnienie jest częścią problemu znacznie szerszego, który można by określić, posługując się celną formułą Anny Nasalskiej, jako „podróże socrealistów”. Pisząc przed bez mała dwudziestu laty swój świetny, pionierski szkic *Przestrzeń i ideologia*, autorka chciała zrekonstruować – jak sama stwierdza – „przestrzeń prezentowaną przez pisarzy podróżujących po świecie we wczesnych latach pięćdziesiątych”¹. Koncentrując się na tekstach powstałych w wyniku podróży czołowych pisarzy socrealistycznych (m.in. Jerzego Andrzejewskiego, Mariana Brandysa, Jacka Bocheńskiego, Tadeusza Konwickiego, Jerzego Putramenta, Witolda Zalewskiego) Nasalska odtwarza swoistą mapę wyjazdów, obejmującą „miejsca szczególnego nacechowania w strategii zimnowojennej: ZSRR, NRD, Chiny, Włochy oraz – stale obecne w perspektywie, choć nie odwiedzane Stany Zjednoczone”. Opozycję swoi-obcy – pisała dalej cytowana badaczka – wyznacza „cień «żelaznej kurtyny»”².

¹ A. Nasalska *Przestrzeń i ideologia. O podróżach socrealistów*, w: *Czas i przestrzeń w prozie polskiej XX wieku*, red. Cz. Niedzielski, J. Speina, Wydawnictwa UMK, Toruń 1990, s. 163; por. także tejże *Reportaż*, hasło w: *Słownik realizmu socjalistycznego*, red. Z. Łapiński, W. Tomasik, Universitas, Kraków 2004. Warto dodać, że we wczesnych latach 50. na zachód wyjeżdżano niemal wyłącznie służbowo (np. w roku 1954 służbowo wyjechały 2064 osoby, prywatnie – 51), zob. Z. Rykowski, W. Władysław *Polska próba. Październik'56*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989, s. 78.

² A. Nasalska *Przestrzeń i ideologia*, s. 163. Dodać warto, iż – wbrew opinii Nasalskiej – o Stanach Zjednoczonych także mowa w ówczesnych publikacjach reportażowych. Warta wskazania jest tu książka Eddy Werfel *W stolicy kapitalizmu. Wrażenia z podróży do USA*, Książka i Wiedza, Warszawa 1951. Autorka, tłumaczka

Roztrząsania i rozbiory

Jakie miejsce na owej „mapie”, o której pisze Nasalska, zajmował Berlin? Warto w kilku zdaniach przypomnieć tuż powojenne losy tego miasta; losy ściśle związane z nasilaniem się zimnej wojny³. Według Hagena Scholze, autora ogłoszonej pod koniec lat 90. syntetycznej historii Niemiec od starożytności aż po współczesność, po kapitulacji Niemiec szczególny status Berlina wyrażał się w tym, że miasto zostało uznane za odrębne terytorium i podzielone na cztery sektory okupacyjne, którymi administrowali dowódcy oddziałów alianckich w Berlinie. Nasilanie się konfliktu między mocarstwami miało ścisły wpływ na sytuację w tym mieście. W odpowiedzi na reformę walutową w Bizonii (20/21 VI 1948) Rosjanie przeprowadzili w swojej strefie okupacyjnej reformę walutową, która miała objąć cały Berlin. Mocarstwa zachodnie z kolei wprowadziły w swoich sektorach nową walutę, markę niemiecką (*Deutsche Marke*), na co Sowieci odpowiedzieli 24 VI 1948 totalną blokadą Berlina (trwającą aż do 12 maja 1949 roku)⁴. Efektem finalnym tych wydarzeń stało się powstanie dwóch państw niemieckich: Republiki Federalnej Niemiec (7 IX 1949) i Niemieckiej Republiki Demokratycznej (7 X 1949). Sektor radziecki (wschodni) Berlina stał się stolicą NRD (w socrealistycznym piśmiennictwie używano często określenia: Berlin demokratyczny), a z pozostałych sektorów utworzono odrębną jednostkę polityczną: Berlin Zachodni. Przez będące przez wieki integralną całością, wielkie środkowoeuropejskie miasto przebiegała teraz granica, oddzielająca od siebie nie tylko dwie części metropolii, ale i dwa zantagonizowane obozy polityczne.

Granica i graniczność – odwołujemy się do ustaleń antropologii kulturowej – „są wykładnikiem takiego widzenia przestrzeni, w którym cechą zasadniczą było dostrzeżenie jej niejednorodności. Różne fragmenty terenu, różne miejsca miały odmienne właściwości, a więc także różniły się przypisywanymi im znaczeniami”⁵.

i publicystka, nie należała wprawdzie do czołowych pisarek socrealistycznych, ale była żoną znanego działacza partyjnego Romana Werfla (1906-2003), m.in. redaktora naczelnego takich organów partyjnych, jak „Głos Ludu” (1944-1945, 1946-1947), „Nowe Drogi” (1952-1954, 1956-1968), „Trybuna Ludu” (1954-1956). Warta odnotowania w tym kontekście jest też w przełożona z języka rosyjskiego reportażowa książka N. Wasiljewa *Ameryka od kuchennych schodów*, przeł. S. Garztecki, Książka i Wiedza, Warszawa 1950.

³ Istnieje wiele publikacji szczegółowo przedstawiających powojenne dzieje Berlina w kontekście zimnej wojny (zob. np. E. Cziomer *Historia Niemiec współczesnych 1945-2005*, Neriton, Warszawa 2006, s. 66 i n.; V. Mastny *Stalin i zimna wojna. Sowietkie poczucie zagrożenia*, przeł. M. Werner, Trio, Warszawa 2006, s. 93 i n.; J.L. Gaddis *Zimna wojna. Historia podzielonego świata*, przeł. B. Pietrzyk, Znak, Kraków 2007, s. 47 i n.)

⁴ Zob. H. Schulze *Niemcy. Nowa historia*, przeł. K. Jachimczak, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999, s. 170, 174.

⁵ P. Kowalski *Leksykon. Znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa–Wrocław 1998, s. 149.

Granica – pisze dalej cytowany powyżej Piotr Kowalski – „jest osobliwym punktem krytycznym, poza którym zaczyna się Inny Świat, niezrozumiały (dlatego w istocie pozbawiony sensu), niebezpieczny, nieuporządkowany (bo «Tamten» łąd z punktu widzenia «naszego», a więc jedynie możliwego łądu wydaje się czymś nienormalnym i «dzikim»)»⁶. To antropologiczne pojmowanie granicy jest znakomitym kluczem, umożliwiającym interpretację obrazu Berlina w polskim piśmiennictwie socrealistycznym.

O Berlinie szczególnie wiele pisano latem i wczesną jesienią 1951 roku. Wtedy bowiem – od 5 do 19 sierpnia 1951 – odbył się w Berlinie demokratycznym III Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój⁷. Według danych upublicznianych przez oficjalną propagandę w zlocie wzięło udział około 2 milionów uczestników ze 104 krajów świata, a wśród nich kilkutysięczna delegacja z Polski. W jej skład wchodził znani pisarze socrealistyczni (należący przede wszystkim do pokolenia „pryszczatych”, a więc mający wówczas po dwadzieścia kilka lat), których nazwiska mówią same za siebie: Wiktor Woroszyński, Tadeusz Konwicki, Witold Zalewski, Jacek Bocheński, Tadeusz Kubiak, Andrzej Mandalian, Andrzej Braun, Bohdan Czeszko. Oprócz nich warto wymienić choćby wybitnego plastyka (a wówczas studenta architektury na Politechnice Warszawskiej) Jana Lenicę, znanego historyka literatury (wówczas studenta wrocławskiej polonistyki) Jacka Trznadla, wybitnego malarza (wówczas studenta krakowskiej ASP) Andrzeja Wróblewskiego czy zmarłego niedawno wybitnego reportażystę (a wówczas początkującego reportera „Sztandaru Młodych”) Ryszarda Kapuścińskiego. Przedmiotem analizy będą tu reportaże wypowiedzi niektórych z wymienionych twórców (a także innych, mniej znanych reporterów); poza obszarem naszego zainteresowania znajdują się festiwalowe (i okołofestiwalowe) utwory poetyckie, autorstwa – między innymi – Mandaliana, Brauna, Kubiaka, Woroszyńskiego, Słuckiego, choć niektóre z nich, również ze względu na walory artystyczne, zasługują na uwagę (warto byłoby poświęcić im osobny szkic).

Szczegółne miejsce na owej mapie, o której pisze w swym szkicu Nasalska, zajmowała Moskwa, będąca centrum „naszego świata” i figurą „nowej Arkadii”. Jak nietrudno zgadnąć, w opozycji do niej lokował się zachodni Berlin. Oto wrażenia Jerzego Andrzejewskiego z podróży do Moskwy – warto je przywołać, bo odnajdujemy w nich topikę, która wielokrotnie pojawi się w relacjach z Berlina Zachodniego:

Dlaczego [...] parogodzinny spacer letnim wieczorem po zachodnio-berlińskiej Kurfurstendamm znużył mnie, jakbym chodził z ogromnym ciężarem na plecach, natomiast

⁶ Tamże.

⁷ Określany też niekiedy jako III Światowy Festiwal Młodych Bojowników o Pokój; takie sformułowanie figuruje na znaczku wyemitowanym przez Poczta Polska 5 VIII 1951. Znaczek przedstawia otoczony przez młodzież glob ziemski z Bramą Brandenburską w Berlinie, nad którą fruwa biały gołąb.

⁸ J. Andrzejewski *O człowieku radzieckim*, Książka i Wiedza, Warszawa 1951, s. 8.

Roztrząsania i rozbiory

pobyty w Leninowskim Muzeum w Moskwie dostarczyły mi tylu wrażeń i pobudzając umysł jednocześnie głęboko wzruszył?

Cóż bowiem dzieje się na Kurfurstendamm latem 1950? W księgarniach: Sartre, Gide, Malraux, Eliot, Maritain, Miller, dos Passos [sic!], oraz pamiętniki polityków i generałów angielskich i amerykańskich. Witryny magazynów i sklepów pełne luksusowych towarów, na które, jak się można przekonać za dnia, mało kogo stać. W kawiarniach, restauracjach i nocnych barach niedobitki znudzonych posiadaczy. W kioskach pornograficzne tygodniki. W kinach kryminalne, amerykańskie filmy. Na chodnikach prostytucja obojga płci. Poza tym dużo neonów, dużo wspaniałych limuzyn, a o krok za tą błyskotliwą dekoracją mroczne ulice i nie odbudowane ruiny. Mechanizm rozkładu jest tu tak przejrzysty i jawny, że dla człowieka orientującego się w metodach polityki i propagandy imperialistycznej całe zainteresowanie realiami kończy się z chwilą rozpoznania elementów tego precyzyjnie zorganizowanego stylu życia.⁸

„Nie ma piękna bezinteresownego” – puentował swe rozważania Andrzejewski. „Za każdym wytworem ludzkiej pracy stoi świat określonych pojęć i dlatego nad neony Kurfurstendamm czy Broadway przedkładam skromną czterdziestkę, oświetlającą naszą wiejską świetlicę”⁹.

Ten motyw świetnie znany z socjalistycznej literatury: to, co nasze, jest zawsze więcej warte niż to, co obce (czy – co gorsza – wrogie). W należącem do socrealistycznego kanonu *Poemacie dla zdrajcy* Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego czytamy:

I Rawenna, i znowu róże
(takie same jak za Owidiusza);
i fontanny rzymskie, i ich woda,
Palermo i Taormina:
cały ten kram chętnie oddam
za jeden liść polskiego dzikiego wina.¹⁰

Wróćmy wszakże do „pryszczatych” i obrazu Berlina zawartego w ich reportażowych wypowiedziach. Kilka miesięcy przed rozpoczęciem festiwalu felieton na temat Berlina opublikował czołowy przedstawiciel pokolenia „pryszczatych” (a zarazem swoisty patron duchowy tej generacji), który samego festiwalu nie doczekał, zmarł bowiem śmiercią samobójczą 3 lipca 1951 roku. Mowa – rzecz jasna – o Tadeuszu Borowskim. Ogłosił on wiosną tego roku felieton o Berlinie, związany z wizytą w stolicy NRD prezydenta RP i – zarazem – przewodniczącego KC PZPR Bolesława Bieruta. Motywy przywołane w tym felietonie odnajdziemy później w publikacjach związanych z sierpniowym zlotem. Borowski sytuował zatem Berlin na ówczesnej symbolicznej mapie świata:

Są na świecie miasta symboliczne. W takich miastach każdy zakątek ulicy, każdy dom, każdy mur jest dokumentem dziejów. W takich miastach bruk jest bardziej wymowny

⁹ Tamże, s. 8-9.

¹⁰ K.I. Gałczyński *Poemat dla zdrajcy*, w: tegoż *Wybór poezji*, opr. M. Wyka, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2003, s. 309.

Smulski Berlin polskich socrealistów

niż zapiski Herodota, roczniki Tacyta. Takim miastem jest Paryż, kuźnia Wielkiej Rewolucji Francuskiej, miasto Komuny, miejsce Pierwszego Światowego Kongresu Pokoju. Takim miastem jest Leningrad, miasto Smolnego, strzałów „Aurory”, faszystowskiej blokady, wytrwania, męstwa i niezłomności bolszewickiej. Takim miastem jest Stalingrad, obrońca młodej Republiki Rad. Miasto traktorów, „Czerwonego Października”, stu dni bohaterskiej obrony, stalinowskich kleszczy, które złamały faszyzm. Takim miastem jest Moskwa, miasto Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej, miasto Lenina i Stalina, stolica pokoju. Takim miastem jest Warszawa. I takim miastem jest również Berlin.¹¹

Dalej Borowski wprowadza wymowne rozróżnienie historii i tradycji, pisząc:

Do h i s t o r i i narodu niemieckiego należą i Fryderyk Wielki, i Bismarck, i Noske, i Hitler. Do t r a d y c j i narodowych należą i będą należeć powstania chłopskie w XVI wieku, mieszczańskie zrywy XIX wieku, nieśmiertelna zasługa Marksa i Engelsa, ofiarność Liebknechta, bohaterstwo Thalmana, wytrwałość Wilhelma Piecka. Te tradycje tryumfują. Widzieliśmy ich urzeczywistnienie w osiedlu robotniczym budowanym wzdłuż Alei Stalina i w stadionie śródmiejskim zbudowanym przez młodzież w ciągu kilku miesięcy, i w ogromnych budowach wznoszonych na sierpniowy Światowy Festiwal Młodzieży.¹²

Pisze wreszcie Borowski o – tak ważnej dla obrazu ówczesnego Berlina – granicy:

Wiosna berlińska jest ciepła, słoneczna, pogodna. Jakby nie było w tym mieście dwóch światów: świata wojny i świata pokoju. Kiedy wyjrzysz przez okno, wzrok twój sięga daleko, aż za plac, uprzątnięty z gruzów, aż za Tiergarten, wykarczowany podczas wojny. Tam, za Bramą Brandenburską, zaczyna się inny świat. Kapitalistyczny. Na handlowych ulicach Berlina zachodniego panuje „wiosenny” ruch: pojawiły się nowe modele sukien dla burżuazji, cieńsze parówki dla bezrobotnych, nowe książki pornograficzne dla młodzieży, przybyły z „zachodu” nowe czolgi dla nowych hitlerowców. Machina prowokacji imperialistycznej działa w tym mieście. Ale tym silniej miasto to walczy o pokój.¹³

Zgodnie z socrealistyczną wizją rzeczywistości zło nie rodzi się zatem w „naszym” świecie; pochodzi ono albo z przeszłości (stąd wymowna opozycja „historii” (negatywnej) i „tradycji” (pozytywnej), albo z za owej „granicy”, a więc z obcego, złego świata.

Na temat „granicy” czytamy w wielu reportażowych tekstach o berlińskim festiwalu. Oto wrażenia autora reportażu *Defilada optymizmu*, Mariana Leona Bielickiego, po przekroczeniu wiadomej granicy: „Słowa nie są potrzebne. Wszystko jest jasne – jesteśmy w o b c y m świecie, na skrawku ziemi niemieckiej, którą zachodni okupanci gorączkowo przekształcają w rynek mięsa armatniego”¹⁴.

11 T. Borowski *Berlińska wiosna*, w: tegoż *Mała kronika wielkich spraw*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1951, s. 167.

12 Tamże, s. 168.

13 Tamże, s. 170.

14 M.L. Bielicki *Defilada optymizmu. Reportaż o młodości świata*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1952, s. 28 (podkr. moje – J.S.).

Roztrząsania i rozbiory

Granica sektorów – czytamy w tym samym reportażu – to „granica dwóch światów”¹⁵. Podobnie ujął rzecz Tadeusz Konwicki: „Świętowaliśmy na granicy dwóch światów”¹⁶.

Oto jak różnie wyglądają owe dwa światy. Autor *Przy budowie* pisze dalej: „Po jednej stronie republika, w której młodzież niemiecka wznosi nowe domy, buduje stadiony, kieruje życiem kraju. [...] Ten świat w dni złotowe tętni życiem, mieni się sztandarami zawieszonymi na odbudowanych gmachach”¹⁷. Tak wygląda „nasz” świat; świat „obcy” przedstawia się zupełnie odmiennie:

Świat „wolnej demokracji zachodniej” wsłuchuje się lekliwie w odgłosy dochodzące ze wschodniego Berlina. „Zachodnia demokracja” potrafiła odbudować bogaty asortyment knajp i domów publicznych. Z pustych, wypalonych ulic patrzą na nas przez jezdnię wahający się ludzie, a wśród nich krążą niespokojnie rośli, dobrze odkarmieni policjanci z solidnymi pałami gumowymi przy pasie. Niepokoi ich nasze święto, nasz śpiew, nasz śmiech, nasza radość spędza im sen z powiek. W bocznych uliczkach czają się czołgi, na dachach ukryto karabiny maszynowe.¹⁸

Przyjrzyjmy się bliżej „naszemu” światu. „Nasz” świat jest światem m ł o d y m. Swoją opis wschodniego Berlina opatruje Bohdan Czeszko następującym komentarzem:

Pozbawiłem w swoim szkicowym opisie ulicę berlińską tłumów młodzieży w kolorowych chustach, w barwnych koszulach, korowodów młodych ludzi bezustannie ruchliwych, tłumów młodzieży tętniących niby młoda krew w zwapniałych arteriach starego Berlina. Alexanderplatz stał się sercem tego krwionośnego układu.¹⁹

Nietrudno domyśleć się, że w opozycji do „młodego” Berlina sytuuje się „stary” Berlin, częściowo pogrzebany pod ruinami kancelarii Rzeszy, częściowo dogorywający po zachodniej stronie granicy. Oto obserwacje Wiesławy Wojtygi:

„Młody Berlin” – tak go ochrzczono w te słoneczne sierpniowe dni. Bowierny stary Berlin, którego ulicami ciągnęły czołgi z potworną swastyką, a bruk dudnił pod nogami morderców i niszczycieli wszystkiego, co młode, łaknące życia, ten Berlin – w tej części miasta – umarł na zawsze. [...]

Cieszy się nowy Berlin, pełną piersią oddycha w atmosferze nowego, wolnego życia. Z radością wita delegatów. Rzęzi i dogorywa szary, ponury Berlin, ukryty za Bramą Brandenburską, dusi się w atmosferze kłamstw i zbrodni, syczy z bezsilnej wściekłości, gdy wraz ze świeżym powiewem wiatru dolatują do niego słowa pokojowej pieśni, rozbrzmiewającej na ulicach młodego Berlina.²⁰

15 Tamże, s. 151.

16 T. Konwicki *Droga do Berlina i dalej*, w: *Spotkania nad Szprewą. Młodzi literaci o festiwalu berlińskim*, Książka i Wiedza, Warszawa 1952, s. 121.

17 Tamże.

18 Tamże.

19 B. Czeszko *Notatnik berliński*, w: *Spotkania nad Szprewą*, s. 11.

20 W. Wojtyga *Druzba*, w: *Spotkania nad Szprewą*, s. 99.

Smulski Berlin polskich socrealistów

„Nasz” młody Berlin się odbudowuje: „Nie z takim rozmachem jak Warszawa, ale wyraźnie się odbudowuje. Co odbudowuje się w Berlinie? Zakłady przemysłowe i teatry, domy dla ludzi pracy i wielkie sklepy państwowe, biblioteki i urzędy, szpitale i kina, szkoły i domy kultury”²¹. „Czy w Berlinie Zachodnim też coś się odbudowuje” – pyta retorycznie autor cytowanego reportażu, Jacek Bocheński. I odpowiada: „Też. Nie z taki rozmachem, jak w sektorze demokratycznym, ale coś się tam odbudowuje. Co? Nocne lokale, mieszkania spekulantów i sklepy bogatych kapitalistów”²².

Jaki zatem jest „nasz” Berlin? „Po prostu ludzki, zrozumiały, ten, przed którym otwarta jest jasna przyszłość”²³ – czytamy w reportażu Bielickiego. Panuje w nim – zwłaszcza w jego węzłowych miejscach (a do nich należą, oprócz wymienionego już Alexanderplatz, Stalinallee i stadion Waltera Ulbrichta) atmosfera permanentnego festynu:

Na Stalinallee [wcześniej Frankfurter Allee, później – aż do dziś – Karl-Marx-Allee] wzdłuż chodników wysokie maszty, na których powiewają sztandary Związku Radzieckiego. Na skwerze przedzielającym obie jezdnie alei monumentalne dekoracje ilustrujące radość i życie ludzi radzieckich. Naprzeciwko stacji kolei podziemnej ogromne malowidło. Zda się, że roztańczona para za chwilę zeskoczy z pobielonej dykty, by krzesać hołubce tuż przed nami, wprost na bruku.²⁴

Stadion [Waltera Ulbrichta] wyglądał jak ogromny, zasiany różnokolorowymi kwiatami klomb, pośrodku którego zielenił się trawnik, otoczony żółtą dróżką z piasku. I po tej dróżce, niby żywy korowód kwiatów, szły barwne oddziały młodzieży. Zataczały koło wśród całego stadionu i ustawiały się pośrodku na trawniku, by zwolnić miejsce na bieżni następnym oddziałom. Widownia huczała z zachwytu. Co chwila to tu, to tam – w miarę jak zbliżały się oddziały – wybuchały okrzyki, chóralne pozdrowienia, wiwaty.²⁵

Przyjrzyjmy się teraz Berlinowi Zachodniemu, opisywanemu jako „widmo miasta cieni, miasta ludzi żyjących w strachu, niepewności”²⁶.

W przywołanym już reportażu Czeszki pojawia się wymowna opozycja światła i ciemności. Tak opisuje autor *Pokolenia* ostatnie wieczorne spotkanie uczestników zlotu na placu Marksa i Engelsa:

W świetle reflektorów przewijały się twarze czarne, białe, śniade, żółte, kiedy mijali młodych żołnierzy, uśmiechali się przyjaźnie i z ufnością; uśmiechały się oczy skośne, uśmie-

21 J. Bocheński *Z życia Niemieckiej Republiki Demokratycznej (dlaczego za Odrą mamy przyjaciół)*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1951, s. 53.

22 Tamże.

23 M.L. Bielicki *Defilada optymizmu*, s. 33.

24 Tamże, s. 22.

25 W. Wojtyga *Družba*, s. 99.

26 M.L. Bielicki *Defilada optymizmu*, s. 30.

Roztrząsania i rozbiory

chały się grube wargi, uśmiechały się oczy żarzące się jak czarne diamenty i oczy koloru wody morskiej, wyciągały się do uścisku dłonie białe, żółte i czarne, podnosiły się w górę pięści czarne, żółte i białe, uderzając w mrok nocy, oddając pozdrowienia²⁷.

Natomiast „za Bramą Brandenburską, za spalonym teraz naprawdę przez komunistów Reichstagiem, ozdobionym żelaznymi szkieletami koni, leżała nieprzenikniona, wroga ciemność”²⁸.

Najważniejszym miejscem w owym „mieście cieni” jest Kurfurstendamm, opisywany w reportażu Andrzejewskiego, przywołanym na początku tych rozważań. Bielicki pisze:

Warto poświęcić kilka słów tej ulicy. Wieczorem tonie ona w powodzi setek neonowych lamp. W witrynach sklepowych obracają się manekiny przystrojone w modele paryskie, nowojorskie, londyńskie. Kurfurstendamm – ulica elegancji i szyku, modnych kawiarni, restauracji, z których wybiega na twoje powitanie chłopak w cudacznym mundurku, zgięty w uniżonym ukłonie. Kiedy podniesie głowę i spojrzysz w jego twarz – zobaczysz smutne oczy głodnego dziecka. Kurfurstendamm – ulica wyszminekowanych, szeleszczących jedwabiami i odurzającym zapachem perfum kobiet, wymuskanych mężczyzn, luksusowych limuzyn. „Przyjdźcie do...” Ludzie o zapadniętych policzkach, wyblakłych oczach, rozpalonych gorączką, dźwigają ciężkie deski, z których na wpół nagie dziewczę uśmiecha się do nas kusząco, zapraszając do dziesiątków lokali. Ludzie, którzy noszą ciężkie tarcze, nie należą do Kurfurstendammu – nikt ich nie zauważa. Do tego świata należy tylko obnażona dziwka z reklamy.²⁹

Symbolem Berlina Zachodniego staje się w socrealistycznym piśmiennictwie Kurfurstendamm, symbolem zaś tej ulicy jest prostytutka (występująca wszak także w przywołanym już tekście Andrzejewskiego)³⁰.

Kurfurstendamm to miejsce, gdzie wszystko jest na sprzedaż:

Właścicielom sklepów nie wystarczają krzykliwe witryny okien sklepowych. Oszklone gabloty wylażą na chodnik, by kusić ludzi – kupcie, kupcie, kupcie! Wszystko na sprzedaż. Ludzie? Ci też są na sprzedaż. Chyba tylko wyłączyć można hitlerowców. Ci są już kupieni. Siedzą w policji, w urzędach o mniej lub bardziej jawnych dywersyjno-szpiewowskich zadaniach. Otrzymują sowitą zapłatę. Przybysze zza oceanu uważają, że warto płacić specjalistom, od których nawet starzy gangsterzy mogą się czegoś nauczyć.³¹

²⁷ B. Czeszko *Notatnik berliński*, s. 19.

²⁸ Tamże.

²⁹ M.L. Bielicki *Defilada optymizmu*, s. 30.

³⁰ Berlin Zachodni jako miasto wszechogarniającej i oficjalnie usankcjonowanej prostytucji przedstawiony został w książce reportażowej K. Chylińskiej *Nowi ludzie za Odrą*, Warszawa 1952, rozdz. 13: *Taxi-girl, czyli reklama zamiast pruderii*; autorka była w latach 1949-1950 korespondentką polskiej prasy w Berlinie.

³¹ M.L. Bielicki *Defilada optymizmu*, s. 31.

Smulski Berlin polskich socrealistów

Ta ulica – puentuje swe rozważania Bielicki – „to fasada kusząca naiwnych, ukrywająca przed nimi oficynę, w której panuje nędza, głód, strach przed niepewnym jutrem”³². Podobną fasadowość spostrzega Jacek Bocheński:

Bogate kolory neonów, jaskrawe szaliki, kwiatki na krawatach, czerwone skarpetki, złote pomarańcze i czekolada na wystawach, amerykańskie papierosy, pornograficzne wydawnictwa, reklama piwa, nocne bary – wszystko to ma przekonywać ludność niemiecką o wyższości ustroju kapitalistycznego i dobrodziejstwach planu Marshalla.³³

Jednakże tych kilka wysoko sterczących neonów to tylko fasada, bo na dole znajdują się „ruiny nieodbudowanych domów i szereg ohydnych bud-kramików”³⁴.

Bocheński zastanawia się, jakie były perspektywy życiowe berlińskiej dziewczyny w 1945 roku:

Cóż taka dziewczyna mogła zrobić? Wziąć zajęcie w strefie radzieckiej w fabryce lub biurze, licząc nie tyle na zarobek, ile na to, że ofiarna praca Niemców poprawi sytuację gospodarczą kraju, albo starać się o bardziej prywatną funkcję u oficerów amerykańskich za papierosy i czekoladę.³⁵

Dalej przyszedł autor *Boskiego Juliusza* buduje paralelę między losami dziewczyny i losami narodu:

Były dwie drogi przed narodem: odbudować kraj i odbudować narodową godność niemiecką albo wzajemnie się okradać, z podłości i prostytucji uczynić system. [...] Zachodnie władze okupacyjne od początku dokładały starań, aby Niemcy obrali raczej tę drugą drogę. Do dzisiaj kwitnie w Zachodnich Niemczech bezrobocie i spekulacja, prostytucja kobiet i szowinistyczna propaganda, demoralizacja młodzieży i to wszystko, czym chętnie zwycięzcy zatruwają podbite narody.³⁶

Nie bez kozery Marian Bielicki z niesmakiem komentuje zdjęcia dziewczyn w kostiumach kąpielowych na okładce monachijskiego czasopisma: „Do twarzy dziewcząt przyklejony mdły, niesmaczny uśmiech. Wszystko w tych postaciach jest sztuczne – i poza, i wyraz twarzy, i nawet spojrzenie. [...] Rozneglizowane dziewczyny na okładce uśmiechają się głupawo”³⁷. Wiemy już: to dziewczyny, które źle wybrały. Te, które dobrze wybrały, są piękne autentycznie. Odnajdziemy je na berlińskim stadionie Ulbrichta:

Tysiące twarzy opromienia najpiękniejszy uśmiech. Uśmiech, który budzi lęk w sercach podpalaczy świata. Bo w uśmiechu tym jest pewność jutra i wola walki, i wiara w zwycię-

³² Tamże, s. 32.

³³ J. Bocheński *Z życia Niemieckiej Republiki Demokratycznej*, s. 24.

³⁴ Tamże.

³⁵ Tamże, s. 12.

³⁶ Tamże.

³⁷ M.L. Bielicki *Defilada optymizmu*, s. 84.

Roztrząsania i rozbiory

stwo. Najpiękniejsze dziewczyny świata – najpiękniejsze nie tą zewnętrzną, „cukierkową” urodą ślicznotek z okładki monachijskiego tygodnika, ale żarliwością i poświęceniem dla wielkiej idei, umiłowaniem najważniejszej sprawy, najpiękniejsze w bohater-skim zmaganiu przeciwko wrogom ludzkości.³⁸

Również piękno było zatem po „naszej” stronie.

Jerzy SMULSKI

Abstract

Jerzy SMULSKI
Nicolaus Copernicus University (Toruń)

The Berlin of Polish Socialist-Realists

The author analyses the image of Berlin in Polish socialist-realist literature (primarily, reportages published in association with 3rd World Rally of Young Peace Fighters). He shows that the borderline set between the two Sectors, Eastern and Western, was also the frontier between two worlds: 'our' (young, beautiful, undergoing intense development) and 'alien' (old, ugly, condemned to slow decline).